Piotr Sztompka

Czy istnieje socjologia polska?[1]

Już sam znak zapytania przy tytule wygląda na skandal. Bo przecież wydaje się oczywiste, że istnieje odrębna, swoista, nasza i tylko nasza „socjologia polska", inna niż socjologia niemiecka, francuska, szwedzka czy bułgarska. Ale obowiązkiem zawodowym uczonego jest wątpić i nawet tak oczywiste, wydawałoby się, założenia poddawać czasem analizie.

Socjologia między nauką i sztuką

Wyobraźmy sobie, że na zjeździe fizyków polskich ktoś podnosi wyjątkowość polskiej fizyki. A na zjeździe chemików głosi chwałę polskiej chemii. Na zjeździe fizyków mówi się o fizyce. A na zjeździe chemików o chemii. W naukach przyrodniczych rozważania o narodowej specyfice dyscyplin naukowych wydają się pozbawione sensu. Minęły, na szczęście, czasy, gdy deklarowano, że istnieje radziecka genetyka i burżuazyjna cybernetyka. Jednak gdy na niedawnym Kongresie Kultury Polskiej w Krakowie w kilkunastu sekcjach oceniano kondycję polskiej sztuki, to jej narodowa specyfika nie budziła niczyich wątpliwości. Istnieje muzyka polska, polska sztuka filmowa, polska literatura, polski teatr, polskie malarstwo.

Ta różnica wynika z faktu, że przedmiot i metoda nauki w ścisłym, anglosaskim sensie „*science*" są uniwersalne, a nie narodowo określone. Prawo grawitacji czy skraplania gazów działa tak samo w Polsce, Namibii i w Indiach. Sztuka natomiast jest oczywiście uwarunkowana historycznie, kulturowo, społecznie. Jest odzwierciedleniem lokalnych tradycji, sukcesów i traum, pamięci zbiorowej, nastrojów społecznych czy – *excusez le mot* – „charakteru narodowego". Muzyka rosyjska jest inna od niemieckiej, literatura latynoamerykańska od angielskiej, malarstwo afrykańskie od francuskiego.

Mamy zatem pewną skalę, rozciągającą się między dwoma biegunami: z nauką na jednym biegunie, a sztuką na drugim. Na tej skali blisko sztuki lokuje się humanistyka, a blisko nauki niektóre z tzw. nauk behawioralnych: psychologia eksperymentalna, ekonometria, demografia. Socjologia znajduje się gdzieś pomiędzy, w środku skali.

---

[1] Tekst po raz pierwszy ukazał się w „Studiach Socjologicznych" 2011, nr 2, s. 43–54.

Niektóre jej subdyscypliny bądź teorie można ulokować nieco bliżej sztuki, np. socjologię fenomenologiczną czy socjologię historyczną, a inne – nieco bliżej nauki, np. socjologię matematyczną czy mikrosocjologię. Ale zawsze socjologia jest pewną hybrydą: trochę nauką, trochę sztuką. Zatem o socjologii polskiej można zapewne mówić, ale tylko w pewnym ograniczonym sensie. Nie tak bez wątpliwości jak o narodowej sztuce, i nie tak bez sensu jak o narodowej nauce przyrodniczej.

Trzy procesy historyczne a status socjologii

W jakim sensie zatem można mówić o socjologii polskiej? A dokładniej: w jakim sensie można jeszcze mówić o socjologii polskiej? Jest to konkretyzacja pytania ogólniejszego: czy socjologie narodowe mają szanse odrębności w epoce trzech wielkich procesów historycznych: globalizacji społeczeństwa, internacjonalizacji nauki oraz ekspansji demokracji i liberalizmu?

Globalizacja społeczeństwa oznacza między innymi po pierwsze, że problemy społeczne (a zatem i palące tematy socjologiczne) ważne dla różnych narodów są coraz bardziej podobne, na przykład: rozwarstwienie społeczne, bieda, wykluczenie, przestępczość, kryzys rodziny, masowe migracje. Po drugie – że pojawia się coraz więcej wyzwań uniwersalnych, dotyczących energii, klimatu i bezpieczeństwa, które narzucają socjologii agendę problemów o statusie transnarodowym, globalnym, na przykład: destrukcja środowiska, efekt cieplarniany, terroryzm, kryzys finansowy.

Z kolei internacjonalizacja nauki znamionuje, po pierwsze, że organizacja tego obszaru działalności jest podobna w całym świecie, gdzie socjologia uprawiana jest przede wszystkim w uniwersytetach, a także w instytutach badawczych lub *think tankach*. Po drugie, ruchliwość międzynarodowa uczonych stała się masowa, a sieci kontaktów naukowych – niezwykle bogate i globalne. Czyni to z większości uczonych już nie Mertonowskich prowincjuszy (*locals*), ale coraz bardziej kosmopolitów (*cosmopolitans*) (Merton 1973: 374). Po trzecie, metody badawcze oparte są na jednolitych standardach; w naukach przyrodniczych zdefiniowane przez panujący paradygmat, a w naukach społecznych – mieszczą się we wspólnej skrzynce narzędziowej (*toolbox*), zawierającej różnorodne przydatne techniki i procedury, wybierane oportunistycznie w zależności od problemu badawczego. Po czwarte, zbiór teorii w swoim podstawowym kanonie uznany jest globalnie; w naukach przyrodniczych w ramach panującego paradygmatu, a w naukach społecznych zamknięty we wspólnym „archiwum" (Ziman 2000: 258–266), gdzie poszczególne teorie odrywają się od swoich partykularnych genealogii i są akceptowane jako uniwersalny, szeroki kanon, stosowany *ad hoc* do wyjaśniania podejmowanych problemów czy tematów. Panuje pluralizm teoretyczny, zerwanie z dogmatyzmem jednej, wyłącznej teorii i Mertonowski „zdyscyplinowany eklektyzm" (Merton 1976: 169).

Wreszcie ekspansja demokracji i liberalizmu sprawia, że nauka, a także nauka o społeczeństwie, uprawiana jest w większości krajów (na przykład w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Socjologicznym reprezentowanych jest 105 państw). Co wię-

cej, przeważnie wolna jest od ograniczeń i kontroli politycznej, dysponuje autonomią i swobodą uprawiania badań oraz publikacji wyników. Ten fakt odbiera wyjątkowość tym krajom, które tak liberalnie traktowały naukę wtedy, gdy inne rozciągały na naukę autokratyczny czy totalitarny dyktat: od nauki nazistowskiej po radziecką. Niegdyś wyznacznikiem socjologii polskiej mogła być jej relatywna wolność na tle innych krajów realnego socjalizmu. Współcześnie tej wyjątkowości już nie ma.

Jedna socjologia dla zróżnicowanego świata

Biorąc pod uwagę te trzy powiązane procesy historyczne: globalizację, internacjonalizację i demokratyzację, można sformułować trzy tezy tego artykułu. Teza pierwsza: o ile historycznie, u początków istnienia dyscypliny demarkacja socjologii narodowych miała sens, o tyle obecnie funkcjonujemy w ramach jednej, światowej socjologii, to znaczy jednolitych standardów metodologicznych zawartych we wspólnej „skrzynce narzędziowej", jednej puli teorii zawartych we wspólnym „archiwum" i stosowanych według kryterium problemowego oraz jednego światowego środowiska socjologicznego powiązanego w globalną „sieć". Powtórzmy: socjologia światowa to wspólna „skrzynka narzędziowa", „archiwum teoretyczne" i „sieć kontaktów".

Wiele czasu w latach 2002–2006 spędziłem jako prezydent ISA na walce z bardzo „poprawną politycznie" ideologią Międzynarodowego Stowarzyszenia Socjologicznego (ISA), która głosiła, że istnieje jakaś odrębna teoretycznie i metodologicznie socjologia afrykańska, południowoamerykańska, azjatycka itd., a owa wspólna teoria i metodologia światowa to tylko wyraz imperialistycznej dominacji Zachodu (czytaj: Stanów Zjednoczonych i Europy), globalnych nierówności i wykluczenia intelektualnego własnych, narodowych bądź regionalnych, socjologii z obiegu myśli (Sztompka 2010). Najświeższym wyrazem tej ideologii jest trzytomowe dzieło pod redakcją lewicowego socjologa z Berkeley, wybranego właśnie na kolejnego prezydenta ISA, Michaela Burawoya, w którym to dziele w 37 artykułach spisane są deklaracje o potrzebie przeciwstawienia się temu imperializmowi i kultywowaniu własnych, odrębnych (*indigenous*) socjologii (Burawoy 2010). Cały kłopot w tym, że w żadnym z tych artykułów nie znajdujemy choćby jednego przykładu, na czym polegałyby te „alternatywne socjologie" z Tajwanu, Singapuru, Sri Lanki, Indonezji, Bangladeszu, Ekwadoru, Meksyku, Nigerii, Republiki Południowej Afryki itd. Co to za *indigenous methods* i *indigenous theory*? Okazuje się, że kiedy socjologowie z Nigerii lub Bangladeszu podejmują badania socjologiczne, to sięgają do tej „imperialistycznej" skrzynki narzędziowej i konstruują kwestionariusze, ankiety, stosują analizę czynnikową i liczenie regresji. A kiedy formułują teorie, to okazują się albo zwolennikami funkcjonalizmu, albo strukturalizmu, albo interakcjonizmu, albo teorii racjonalnego wyboru, albo jeszcze innej koncepcji z tego obrzydliwego zachodniego archiwum.

Teza druga: przyszłość socjologii polskiej to udział socjologów z Polski w światowej socjologii, ich widoczność, oryginalność, odkrywczość. To to, co wniosą do empirycznych badań i metod badawczych, puli teoretycznej i środowiskowego życia naukowe-

go. Słowem: awans socjologii polskiej będzie tym świetniejszy, im mniej socjologia ta będzie prowincjonalnie polska.

Teza trzecia, korygująca istotnie dwie wcześniejsze: efekt taki będzie jednak osiągalny tylko wtedy, gdy ten wkład do uniwersalnej nauki socjologii będzie inspirowany lokalnymi, partykularnymi doświadczeniami, narodową specyfiką historyczną i specyfiką współczesną, emocjami zrodzonymi z narodowych korzeni. Ten imperatyw wynika także z hybrydowej tożsamości socjologii: jej bliskości nie tylko z nauką, ale i ze sztuką. Muzyka Chopina stanowi wartość uniwersalną, ale nie byłoby jej, gdyby nie Żelazowa Wola, wierzby płaczące, zamglone mazowieckie równiny i salwy polskich powstań. Krzysztof Penderecki powiedział kiedyś w wywiadzie, że jest obywatelem świata, a jego utwory grywane są od Tokio po Los Angeles, ale to wszystko dzięki temu, że jest stąd, z Krakowa. I tak jest z każdą wielką twórczością, także socjologiczną w tym jej aspekcie, w jakim zbliża się do sztuki.

Trzynaście znaczeń „socjologii polskiej"; wszystkie bez sensu

Poddajmy te trzy tezy bardziej rygorystycznej analizie. Wyróżnię aż trzynaście znaczeń, w jakich mówi się lub można by mówić o „socjologii polskiej", i postaram się pokazać, że żadne z nich nie jest bynajmniej oczywiste.

Sens pierwszy jest banalny, instytucjonalny: socjologia uprawiana w polskich uniwersytetach, instytutach czy centrach badawczych, słowem: SOCJOLOGIA W POLSCE. Ale nawet tu pojawiają się problemy w związku z ruchliwością uczonych. Czy cudzoziemiec pracujący w Polsce uprawia socjologię polską? A Polak zatrudniony w międzynarodowym zespole badawczym czy programie europejskim, w którym partycypują instytucje z paru krajów? A cudzoziemiec w zespole międzynarodowym koordynowanym przez Polaka?

Sens drugi ma podobnie charakter instytucjonalny: socjologia polska to socjologia dostarczająca wiedzy praktycznej, eksperckiej, socjotechnicznej polskim instytucjom – samorządowym, rządowym, stowarzyszeniom, organizacjom pozarządowym, ruchom społecznym, słowem: SOCJOLOGIA DLA POLSKI. Ale przecież nawet w tym przypadku nauki lokalnie stosowanej socjolog ekspert sięgnąć musi nie tylko do lokalnie zebranych danych empirycznych. Elementarna logika nauki wskazuje, że z samych danych czy faktów nie wynika żadna dyrektywa praktyczna, żadna polityka społeczna. Czy jest tego świadom, czy nie, ekspert musi uzyskane dane zinterpretować w świetle jakiejś teorii, zaczerpniętej z tej światowej puli teorii, o proweniencji rzadko kiedy polskiej, a w najgorszym razie z danych porównawczych dotyczących wielu różnych krajów. Z kolei nasuwa się pytanie: czy ekspert zagraniczny działający w Polsce, jakiś Jeffrey Sachs, Anders Aslund czy Jacques Attali, doradzający naszemu rządowi, uprawia naukę polską? A polski socjolog zatrudniony przez korporację międzynarodową działającą w Polsce? A polski socjolog w Komisji Europejskiej, np. mój znakomity uczeń Jan Olbrycht, kształtujący unijną politykę regionalną?

Sens trzeci, ciągle jeszcze instytucjonalny: socjologia polska to prace socjologiczne publikowane w polskich czasopismach i książkach, słowem: SOCJOLOGIA PO POLSKU. A co z artykułem socjologa polskiego w „American Journal of Sociology" lub książką wydrukowaną w angielskim wydawnictwie? Czy to już socjologia amerykańska lub brytyjska? A co z anglojęzycznym artykułem Polaka zamieszczonym w „Polish Sociological Review"? A co wtedy, gdy Joanna Kurczewska publikuje w „PSR" tekst socjologa zagranicznego? Czy Kazimierz Słomczyński, kiedy publikuje w USA z Melvinem Kohnem, jest socjologiem amerykańskim, a kiedy przyjeżdża do IFiS-u i wydaje w Polsce książkę o stratyfikacji – staje się socjologiem polskim? A *pro domo sua*, czy kiedy przez 20 lat mojej kariery naukowej publikowałem głównie po angielsku u zagranicznych wydawców, ale mieszkałem, pracowałem i wykładałem w Polsce, to przestałem być socjologiem polskim? Tej niejasności zawdzięczam zapewne dawny wpis w radzieckiej jeszcze encyklopedii socjologicznej: Sztompka – „*sowriemiennyj burżuaznyj rewizjonist*", skorygowany w nowym rosyjskim już wydaniu na „*sowriemiennyj zapadnyj socjołog*".

Sens czwarty, organizacyjny, środowiskowy: socjologia polska to socjologia uprawiana przez socjologów zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Socjologicznym (PTS), prezentujących swoje prace na zjazdach stowarzyszenia czy innych konferencjach socjologicznych organizowanych w Polsce, słowem: SOCJOLOGIA NA POLSKICH IMPREZACH NAUKOWYCH. Tu podobno odnajdujemy jej *mainstream*, tu tworzy się tradycja polskiej socjologii. I znów nasuwają się pytania. Przecież coraz więcej polskich socjologów uczestniczy aktywnie w organizacjach i stowarzyszeniach międzynarodowych, pracach ISA, ESA, IIS. Pełno nas – i dobrze – na rozmaitych kongresach, konferencjach, sympozjach, seminariach zagranicznych. Czy wtedy uprawiamy socjologię polską? A co z zagranicznymi gośćmi na naszych, polskich zjazdach, kongresach itp.? Czy oni przyłączają się w ten sposób do socjologii polskiej?

Sens piąty, personalny: socjologia polska to socjologia, którą piszą Polacy, słowem: SOCJOLOGIA UPRAWIANA PRZEZ POLAKÓW. To wyjaśnia status tych zagranicznych gości na naszych kongresach bądź profesorów wizytujących nasze uczelnie, ale nasuwa nowe pytania. Co z polskimi socjologami pracującymi czasowo lub stale za granicą? I jeszcze mocniej: co z socjologią emigracyjną, często z powodów praktycznych bardziej widoczną w świecie niż prace socjologów krajowych? Czy np. Zygmunt Bauman uprawia socjologię polską? Czy wszyscy, którzy go czytają w różnych językach lub kupują jego *paperbacki* na lotniskach czy dworcach kolejowych, myślą sobie: to socjolog polski? Chyba nie, bo to akurat nie ma żadnego znaczenia. Podobnie jak dla czytelników prac Roberta Mertona w 27 językach mało chyba istotne jest to, że urodził się w Filadelfii. A czy w ogóle ważne przy lekturze Lorda Dahrendorfa jest to, czy był Anglikiem, czy Niemcem? Wszyscy ci, którzy weszli do panteonu i kanonu socjologii ekscytują nas treścią swoich dzieł, a nie swoim narodowym pochodzeniem. Myślimy dobrze lub źle o ich twórczości, a nie zastanawiamy się nad narodowością. Wracając do Baumana: on sam nie przywiązuje chyba do tego większej wagi. Krąży prawdziwa ponoć anegdota, że na ceremonii wręczania jednej z wielu nagród naukowych, jakie otrzymał i ciągle otrzymuje, na zapytanie, czy zagrać hymn polski, czy izraelski, poprosił o finał IX symfonii Beethovena, czyli hymn europejski. Inaczej jest w przypadku

sztuki. Na pierwszej po wojnie inauguracyjnej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ Artur Rubinstein nie wahał się, podszedł do fortepianu i wirtuozowsko zagrał *Mazurka Dąbrowskiego*.

Sens szósty, przedmiotowy, chyba najważniejszy i najbardziej kontrowersyjny: SOCJOLOGIA O POLSCE. Ulrich Beck wiele miejsca poświęca ostatnio krytyce „nacjonalizmu metodologicznego" (Beck 2006: 24–33; Beck, Grande 2007: 18–19), czyli wytworzonemu w czasach apoteozy państw narodowych poglądowi, że socjologowie powinni zajmować się swoimi własnymi krajami: socjologowie niemieccy Niemcami, francuscy Francją, brytyjscy Zjednoczonym Królestwem, amerykańscy Stanami Zjednoczonymi itd. Pół wieku przed Beckiem podobną wymowę miała podjęta przez Roberta Mertona krytyka „insideryzmu" (*fallacy of insiderism*), czyli przekonania, że problemy Murzynów mogą badać i rozumieć tylko Murzyni, problemy kobiet – kobiety, a problemy Amerykanów – wyłącznie Amerykanie (Merton 1972)]. Idąc tym tropem, można zapytać czy tylko *insiders* mogą zrozumieć dany kraj i czy tylko *insiders* mają legitymację, żeby go badać? Historia socjologii dostarcza mocnych przykładów, że to właśnie outsiderzy osiągali często wielkie wyniki. Już w XIX wieku przykładowo francuski urzędnik Alexis de Tocqueville pojechał do Ameryki i dał nam w *Demokracji w Ameryce* nieprześcignioną do dziś analizę amerykańskiego ustroju politycznego i problemów społecznych (Tocqueville 1996). A w połowie XX wieku europejski intelektualista, całkiem biały Szwed Gunnar Myrdal przeprowadził w Ameryce badania nad dyskryminacją rasową, a ich wyniki opublikowane w *Dylemacie amerykańskim* (Myrdal 1944) stały się inspiracją zarówno dla Civil Rights Movement Martina Luthera Kinga, jak i prawnej rewolucji prowadzącej do równouprawnienia Murzynów w Ameryce, czyli obecnie – pełnoprawnych obywateli pochodzenia afrykańskiego, zwanych elegancko Afroamerykanami. Oczywiście są jeszcze bardziej nieostre sytuacje: czy Florian Znaniecki, badając z Williamem Thomasem emigrantów polskich, ale w Ameryce (Thomas, Znaniecki 1976), dostarczał wiedzy o Polsce, czy o Ameryce, i czy wobec tego, w rozumieniu rozważanym w tym punkcie, rozwijał socjologię polską czy amerykańską?

Przechodząc do przykładów bardziej współczesnych: tak się jakoś składa, że większość najlepszych prac o ruchu Solidarności i polskiej transformacji wyszła spod pióra cudzoziemców, outsiderów. Czy książki Ralfa Dahrendorfa (1997), Gartona Asha (2002), Davida Osta (1990), Alaina Touraine'a bądź Michela Wieviorki (1982) to socjologia polska? A czy książki emigrantów-Polaków o Polsce, na przykład głośna na którymś ze zjazdów PTS drapieżna diagnoza Adama Podgóreckiego (1994), to socjologia polska czy kanadyjska? A książki naszych studentów z Krakowa, teraz profesorów na Uniwersytecie Harvarda i Rutgers University Grzegorza Ekierta i Adama Kubika, np. ich wspólne dzieło o czasach polskiego przełomu *Rebellious Civil Society* (1999), to wkład do socjologii polskiej czy amerykańskiej?

Co więcej, odnośnie do socjologii faktograficznej, skoncentrowanej na polskich danych empirycznych, można zadać pytanie, które słyszy się w chwilach szczerości od cudzoziemców: „*Who cares?*", kogo to w ogóle obchodzi poza nami samymi? Ograniczenie do opisu kraju to albo studia regionalne, albo statystyka społeczna, ale nie socjologia. Jeszcze gorzej, gdy pod marką socjologii polskiej uprawia się tzw. *trend*

reports, raporty o stanie socjologii polskiej, co upodobali sobie niektórzy nasi koledzy (np. Mucha i Keene 2010; Mucha 2010). To co najwyżej historia nauki, ale nie żadna socjologia. Bowiem główna misja socjologii, od Comte'a do Bourdieu, od Spencera do Giddensa i od Marksa do Habermasa, to dostarczanie teorii, wyjaśnienia, wykrywanie ogólnych mechanizmów zjawisk, sytuacji i procesów społecznych, formułowanie prawidłowości, czy, jako szczytowe osiągnięcie – społecznych praw. Tylko ci, którym się to choć trochę udaje, znajdują miejsce w historii naszej dyscypliny i o nich uczyć się muszą nasi studenci. Ale wyjście poza opis, generalizacja w oparciu o polski materiał empiryczny zebrany w Polsce przestaje być socjologią polską, a staje się wkładem w socjologię w ogóle, w dorobek socjologii światowej, w ten wspólny zasób metod i teorii, skrzynkę narzędziową i archiwum. Ci, którzy podjęli ten trud, stają się widoczni i uznani w świecie, ale nie jako socjologowie piszący o Polsce, tylko po prostu ważni, rozpoznawalni socjologowie. Trudno o przykład osoby bardziej zanurzonej w aktualiach polskiej rzeczywistości niż Jadwiga Staniszkis. Ale znana jest w świecie nie dlatego, że lubi Kaczyńskiego i spiera się z Palikotem, ale dlatego, że pomiędzy występami w telewizji pisze ważne książki socjologiczne: o globalizacji, o władzy itp. (Staniszkis 2003, 2006). Polska dla niej, jak i innych przebijających się do szerszego świata polskich socjologów, to nie przedmiot sam w sobie, ale strategiczne pole badawcze (*strategic research site*) (Merton 1973: 90), czy inaczej: laboratorium, w którym przejawiają się szersze, ogólne społeczne prawidłowości naszych czasów.

Sens siódmy jest nieco zbliżony: socjologie narodowe wyróżniać ma swoista agenda problemów badawczych. Socjologia polska, to zatem: SOCJOLOGIA O POLSKICH PROBLEMACH. Można je przykładowo wymienić: transformacja, demokratyzacja, społeczeństwo obywatelskie, prywatyzacja, tożsamość narodowa, tradycja i pamięć historyczna, rola religii i Kościoła. Ale czy to są tematy narodowe, czy co najmniej regionalne, wschodnioeuropejskie? Podobnie jak dla regionu Ameryki Łacińskiej problematyka postautorytaryzmu, a dla regionu Afryki postkolonializm, tak dla całej Europy Wschodniej i dla dawnego Związku Radzieckiego, a więc w sumie jakiejś trzeciej części świata, najbardziej palące są w tej chwili dylematy postkomunizmu. I znów trzeba powiedzieć to samo: o ile takie prace o postkomunizmie ograniczają się tylko do opisu, anegdotycznej, szczegółowej rekonstrukcji zdarzeń – o tyle mieszczą się w obszarze publicystyki, historii najnowszej, studiów regionalnych, ale nie jest to żadna socjologia. Ale gdy wychodzą poza opis, traktując transformację postkomunistyczną jako strategiczny teren badawczy, laboratorium dla badania mechanizmów, prawidłowości rewolucyjnej zmiany społecznej, roli elit i ruchów społecznych, traumy transformacyjnej itd., to wtedy stanowią wkład do światowej, uniwersalnej socjologii i przestają być prowincjonalną socjologią polską.

Sens ósmy: socjologię narodową wyróżnia pewna skrystalizowana, znana w świecie szkoła naukowa, w sensie o jakim pisał Stanisław Ossowski (Ossowski 1962: 159–189), ewentualnie jakaś wybitna postać ojca bądź ojców założycieli. Dobre przykłady to szkoła kopenhaska Nilsa Bohra w fizyce, szkoła lwowsko-warszawska Twardowskiego, Ajdukiewicza, Kotarbińskiego w logice i filozofii, Koło Wiedeńskie w filozofii nauki, szkoła praska w lingwistyce, szkoła Annales w historiografii, szkoła profesora Michałowskiego w archeologii śródziemnomorskiej itp. Jako żywo takiej szkoły we współ-

czesnej socjologii polskiej nie dostrzegam. Postać Floriana Znanieckiego jest już zbyt klasyczna i historycznie odległa. Późniejsze grupy uczniów i zwolenników wybitnych przedstawicieli polskiej socjologii: Stanisława Ossowskiego, Juliana Hochfelda, Adama Podgóreckiego nie stworzyły szkół, które przetrwałyby do naszych czasów. A więc wyróżnienie socjologii polskiej w oparciu o takie kryterium zawodzi.

Sens dziewiąty: socjologię narodową wyróżnia pewna dominująca, swoista teoria czy orientacja teoretyczno-metodologiczna. Niegdyś taką polską specjalnością dostrzeganą i cenioną w świecie był na serio traktowany marksizm, odrzucający nadużycia ideologiczne bądź polityczne i skupiający się na płynących z dzieł Marksa inspiracjach dla teorii człowieka, struktury społecznej i rewolucyjnej zmiany. Ten nurt, obdarzony etykietką rewizjonizmu, zrodził głośne w świecie prace w całym spektrum, od Adama Schaffa (1965) do Leszka Kołakowskiego (1976). Ale to już przeszłość. Obecnie typowy dla naszej socjologii, podobnie jak całej socjologii światowej, jest pluralizm teoretyczny i jako dyrektywa metodologiczna – zdyscyplinowany eklektyzm kierowany pytaniami badawczymi. Więc i tu nie doszukamy się specyfiki polskiej socjologii.

Sens dziesiąty: a może socjologię polską wyróżnia jakaś dominująca metoda, strategia czy technika badawcza? Niegdyś, od Floriana Znanieckiego do Chałasińskiego i jeszcze chwilę później, taką polską specjalnością była metoda dokumentów osobistych bądź pamiętnikarstwo. Ale obecnie ta metoda weszła już do kanonu badawczego, znajdziemy ją w każdym podręczniku metod, należy do normalnych, światowych standardów metodologicznych, a w wyniku procesu, który Robert Merton określa jako „zapomnienie przez włączenie" (*obliteration by incorporation*) (Merton 1993: 312–313), mało kto pamięta o jej polskiej proweniencji.

Sens jedenasty: socjologię narodową może wyróżniać dominujący styl uprawiania socjologii, wiążący się ściśle ze specyfiką języka narodowego. W tym sensie nie przez przypadek odróżnić można styl analityczno-logiczny, anglosaski, związany z samą charakterystyką języka angielskiego, ciężki styl filozoficzno-akademicki, niemiecki, o którym decyduje zapewne składnia języka niemieckiego, czy eseistyczno-kawiarniany lekki styl francuski, związany z polotem języka francuskiego. Wydaje się, że język polski jest pod tym względem bardziej neutralny, nie narzuca określonego stylu, i stąd omawiane obecnie kryterium nie nadaje się do wyróżnienia socjologii polskiej.

Sens dwunasty: socjologie narodowe wyróżniać może swoisty alians z innymi dyscyplinami humanistyki lub nauk społecznych. Rzeczywiście, wczesna socjologia europejska była bardzo blisko z historiozofią i historiografią, a wczesna socjologia amerykańska – z filozofią pragmatyzmu i psychologią. W Europie z kolei socjologia francuska nieustannie flirtuje z filozofią, socjologia niemiecka koresponduje – w ślad dziedzictwa Maxa Webera – z ekonomią i historią, socjologia włoska z filozofią polityczną i politologią, socjologia skandynawska z pracą socjalną i inżynierią społeczną. Nie potrafię wskazać takiego wyraźnego, międzydyscyplinarnego powiązania w przypadku socjologii polskiej. Częste są prace interdyscyplinarne, ale grono partnerów dla socjologii dobierane jest różnie, w zależności od podejmowanej problematyki.

Sens trzynasty: może socjologie narodowe wyróżnia jakieś swoiste nachylenie aksjologiczne lub ideologiczne? Niegdyś było to wyraźne, a i obecnie ciągle niestety występuje w kilku krajach. Ideologizacja i polityzacja socjologii dokonywała się i dokonu-

je w kręgu reżimów dyktatorskich lub totalitarnych, czy to spod znaku lewicowego, jak w stalinizmie, czy prawicowego, jak w nazizmie lub faszyzmie włoskim. Osobne przypadki to reżimy teokratyczne w krajach islamu czy komunistyczne w Korei Północnej i na Kubie. Ale współcześnie dominująca większość badań socjologicznych prowadzona jest w krajach demokratycznych, otwierających pełną swobodę ideologicznej czy politycznej ekspresji. Z natury swojego przedmiotu i podejścia, polegającego na odkrywaniu i ujawnianiu ukrytych dla świadomości potocznej niejawnych i niezamierzonych aspektów życia społecznego, socjologia jako dyscyplina ma pewne skrzywienie demaskatorskie, radykalne, lewicowe lub co najmniej liberalne. Co oczywiście nie znaczy, że nie zdarzają się także socjologowie prawicowi. Podobnie, też z racji swojego przedmiotu i metody, prowadząc porównawcze studia różnych cywilizacji, kultur bądź sposobów organizowania się społeczeństw, socjologia sprzyja relatywizmowi kulturowemu, tolerancji i postawom kosmopolitycznym, przeciwstawiając się etnocentryzmowi. Co też, oczywiście, nie znaczy, że nie zdarzają się socjologowie szowinistyczni, ksenofobiczni i prowincjonalni. Pod tym względem socjologia polska jest taka sama jak cała socjologia światowa. Nie mamy tu własnej specyfiki.

Sens czternasty: jedynie racjonalny

Z tego, co dotąd zostało przedstawione, wynika, że socjologia jako nauka nie ma ojczyzny, a zatem narodowo wyznaczona socjologia polska nie istnieje. Powtórzmy: socjologia jako nauka, to znaczy uzyskana przy zastosowaniu metody naukowej systematyczna i empirycznie ugruntowana wiedza o mechanizmach i prawidłowościach funkcjonowania i zmiany społeczeństwa. Ale, jak podkreślaliśmy już na początku tego artykułu, socjologia ma status hybrydy: to nie tylko nauka, ale także w pewnej mierze sztuka. A sztuka jest mocno osadzona w realiach i historii konkretnej cywilizacji, regionu, lecz przede wszystkim narodu. Co więcej, mimo że nauka nie ma ojczyzny, to mają ojczyznę uczeni: wyróżniają ich szczególne doświadczenia życiowe, szczególne lojalności, szczególne tożsamości. W rezultacie jedyny godny uznania sens pojęcia socjologii polskiej ma numer czternaście: jest to SOCJOLOGIA Z POLSKICH KORZENI.

Wielka socjologia to w dużej mierze autobiografia powstająca na skrzyżowaniu indywidualnej biografii i społecznej historii. Inspirowana jest heurystycznie własnym doświadczeniem życiowym badacza, losem jego wspólnoty, środowiska, społeczeństwa. Jest także inspirowana emocjonalnie ekscytującą z całkiem prywatnych powodów tematyką, co dla twórczości wszelkiej ma wielkie znaczenie. Jest efektem uczestnictwa, zanurzenia w losach swojego kraju. A mimo postępów globalizacji owa swoistość doświadczeń i szans życiowych związana jest z kontekstem obywatelstwa i narodowości. I stąd dla każdego socjologa, nie tylko polskiego, najbardziej istotna heureza to jego prywatny świat, to to, w czym żyje, to, co widzi wokół, to, co przeżywa razem ze współrodakami. Ale efektem badawczym w takim rozumieniu powinno być uogólnienie, wartość uniwersalna, odkrycie jakichś cech, prawidłowości, mechanizmów o walorze ogólnym, słowem: wkład do światowej wiedzy socjologicznej. Używając terminologii

filozofa nauki Hansa Reichenbacha, „kontekst odkrycia" musi być lokalny, ale „kontekst uzasadnienia" – uniwersalny (Reichenbach 2006).

Anthony Giddens powiedział kiedyś, że etnometodologia powstać mogła tylko w Kalifornii. Być może, ale to, że weszła do kanonu teorii i do każdego podręcznika socjologii, wynika z faktu, iż tamtym partykularnym doświadczeniom nadała walor ogólności i uniwersalności. Że oderwała się od blichtru Hollywoodu, spektaklu urody na plażach Santa Monica i wystaw sklepowych na Rodeo Drive. Być może socjologia pogranicza badana jest najlepiej przez socjologów zielonogórskich i białostockich. Ale wartość ich rezultatów mierzy się tym, czy mówią oni w kategoriach ogólnych i uniwersalnych coś ważnego także o pograniczu meksykańsko-amerykańskim w Tijuanie albo niemiecko-francuskim w Strasburgu. A więc nie socjologia polska, ale socjologia z polskich korzeni, z inspiracji polską rzeczywistością i polskimi losami jako poligonem doświadczalnym, laboratorium dla ogólnej i uniwersalnej wiedzy o społeczeństwie ludzkim.

Rzut oka w przyszłość

Przyszłość socjologii to podziały merytoryczne, a nie narodowe. To inne kryterium integracji środowiska: problemowe i przedmiotowe. A jego przejaw to sieci badawcze raczej niż dyscypliny narodowe. Już obecnie w Międzynarodowym Stowarzyszeniu Socjologicznym (ISA) daleko ważniejsze są komitety badawcze skupione wokół z górą 50 obszarów tematycznych niż grupy narodowe. Są to swoiste sieci badawcze skoncentrowane na wspólnej problematyce, a nie na wspólnej legitymacji narodowej. Ich członkostwo przebiega w poprzek wszelkich cywilizacyjnych, regionalnych czy narodowych podziałów. W przyszłości zatem nie będzie się już mówić o socjologii fińskiej, irlandzkiej, australijskiej czy brazylijskiej, a tylko o socjologii miasta, socjologii kultury, socjologii migracji, socjologii przestępczości i kilkudziesięciu innych specjalizacjach.

Nie będzie się więc także mówić o socjologii polskiej, a tylko o tym, co socjologowie z Polski potrafili wnieść do ogólnej i uniwersalnej wiedzy socjologicznej w ramach tych wszystkich specjalizacji. O przyszłości socjologii polskiej decydować będą – jak o przyszłości każdej nauki – wybitne postaci wnoszące ważny wkład do światowej puli socjologii, widoczne i uznane w światowym obiegu myśli. Ci, którzy w swoich postawach odejdą od *locals* ku *cosmopolitans* (Merton 1973: 374) i mierzyć będą własne osiągnięcia do najwyższych światowych standardów. Ci, którzy potrafią przywiązanie do wartości lokalnych, korzeni lokalnych, inspiracji lokalnych, narodowych przetworzyć w osiągnięcia uniwersalne.

Przyszłość socjologii polskiej zatem to socjologia z polskich korzeni, ale nie zamknięta w polskim grajdołku. Socjologia polska jako socjologia o Polsce, po polsku, dla Polski nie ma szans. Przyszłość to socjologia z polskich korzeni, wnosząca do socjologii światowej treści uniwersalne. To sytuacja, gdy legitymacją polskiego socjologa będzie nie polski paszport, ale wybitne, znane w świecie dzieła.

Nie ma żadnego ani genetycznego, ani społecznego powodu, aby sądzić, że takich socjologów będzie u nas mniej albo więcej niż w jakimkolwiek innym, porównywalnym wielkością kraju.

Bibliografia

Beck U. (2006), *Cosmopolitan Vision*, Cambridge: Polity Press.

Beck U., Grande E. (2007), *Cosmopolitan Europe*, Cambridge: Polity Press.

Burawoy M. i in. (red.) (2010), *Facing an Unequal World: Challenges for a Global Sociology*, t. I–III, Taipei: Academia Sinica.

Dahrendorf R. (1997), *After 1989: Morals, Revolution and Civil Society*, New York: St. Martin's Press.

Ekiert G., Kubik J. (1999), *Rebellious Civil Society: Popular Protest and Democratic Consolidation in Poland 1989–1993*, Ann Arbor: University of Michigan Press.

Garton Ash S. (2002), *The Polish Revolution: Solidarity*, New Haven: Yale University Press.

Kołakowski L. (1976), *Główne nurty Marksizmu*, t. I–III, Paryż: Instytut Literacki.

Merton R.K. (1972), *Insiders and outsiders*, „American Journal of Sociology", vol. 78, s. 9–47.

Merton R.K. (1973), *Sociology of Science*, red. N.W. Storer, Chicago: University of Chicago Press.

Merton R.K. (1976), *Sociological Ambivalence and Other Essays*, New York: Free Press.

Merton R.K. (1993), *On the Shoulders of Giants*, Chicago: University of Chicago Press.

Mucha J. (2010), *Sociology in Eastern Europe or East European Sociology: Historical and Present"*, w: M. Burawoy i in. (red.), *Facing an Unequel World: Challenges for a Global Sociology*, t. III, Taipei: Academia Sinica, s. 187–206.

Mucha J., Keene M.F. (2010), *Post-communist Democratization and the Practice of Sociology in Central and Eastern Europe"*, w: S. Patel (red.), *The ISA Handbook of Diverse Sociological Traditions*, London: Sage, s. 129–139.

Myrdal G. (1944), *An American Dilemma: The Negro Problem and Modern Democracy*, New York: Harper and Row.

Ossowski S. (1962), O *osobliwościach nauk społecznych*, Warszawa: PWN.

Ost D. (1990), *Solidarity and the Politics of Anti-Politics*, Philadelphia: Temple University Press.

Podgórecki A. (1994), *Polish Society*, Westport: Praeger.

Reichenbach H. (2006) [1938], *Experience and Prediction: An Analysis of the Foundations and the Structure of Knowledge*, Notre Dame Indiana: Notre Dame University Press.

Schaff A. (1965), *Marksizm a jednostka ludzka*, Warszawa: PWN.

Staniszkis J. (2003), *Władza globalizacji*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe Scholar.

Staniszkis J. (2006), O *władzy i bezsilności*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.

Sztompka P. (2010), *One Sociology or Many?*, w: S. Patel (red.), *The ISA Handbook of Diverse Sociological Traditions*, London: Sage, s. 21–28.

Thomas W.I., Znaniecki F. (1976), *Chłop polski w Europie i Ameryce*, t. I–IV, Warszawa: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza.

Tocqueville A. de (1996), O *demokracji w Ameryce*, tłum. B. Janica, M. Król, Kraków: Znak, Fundacja im. Stefana Batorego.

Touraine A., Wieviorka M. (1982), *Solidarité*, Paris: Fayard.

Ziman J. (2000), *Real Science*, Cambridge: Cambridge University Press.